Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 8. | Kraków, 19 lutego 1910. | Rocznik IV.

Czego chcą socyaliści?

Pytanie to znajduje się dziś na ustach wszystkich ludzi, ale rzadko kiedy dostaje się na nie prawdziwą odpowiedź — przynajmniej od niesocyalistów.

Jeszcze dziś czytamy ewangelie z przed dwóch tysięcy lat, które zawierają pewne prawdy ówczesne. Podobnie jak dawniej powstały ewangelie, tak dziś ludzie utworzyli programy czyli drogowskazy, aby wszyscy tą drogą szli i nie błąkali się. Z programu socyalistycznego dowiemy się istotnej prawdy o socyalizmie.

Program socyalistyczny można rozłożyć na dwa rozdziały. Pierwszy rozdział mówi ogólnie o zasadach socyalizmu, drugi zaś rozdział zawiera żądania partyi socyalistycznej.

Najważniejszy jest pierwszy rozdział programu, który wyjaśnia nam zasady i cele oraz daje nam dowody na to, że dążenia socyalizmu są słuszne, sprawiedliwe i konieczne. Rozbierzmy go ustęp po ustępie.

Miliony biedaków wobec garstki bogaczów. Dawniej wielkich fabryk nie było. Wszelką pracę wykonywało się ręcznie. Jednak z biegiem czasu nastąpił w przemyśle taki podział pracy, że jeden człowiek wyrabiał tylko część przedmiotu. Np. w warsztacie szewskim jeden kroił skórę wciąż, drugi wyrabiał cholewki, trzeci podeszwy itd. Przez to u każdego robotnika wyrabiały się szczególne zdolności, ale tylko w tej jednej części pracy, którą dzień w dzień wykonywał. Skoro tylko w jakiejbądź gałęzi przemysłu podział pracy doszedł do najprostszych form, wtedy nauka przybiegła ku temu, rozpatrzyła sprawę i do tej uproszczonej pracy żywego robotnika, zaprzęgła robotnika martwego, maszynę. Przy pomocy maszyny podźwignął się od razu w górę wyrób towaru. Maszyną wykona robotnik, który ją obsługuje, pracę za kilku robotników. Maszyna zastąpi kilku dawniejszych szewców. Rozwój prowadzi w tym kierunku, aby maszyny były coraz potężniejsze i coraz więcej towaru wyrabiały. Wydajność pracy przez maszynę rośnie więc nietylko podwójnie i potrójnie, lecz dziesięcionawet stokrotnie.

Znaczy to, że jeden i ten sam człowiek zdolen teraz tyle a tyle razy więcej towarów sfabrykować, co dawniej, czyli że tę samą ilość towaru wytworzy przy pomocy mniej pracy.

Sądzićby należało, że taki obrót sprawy przez wszystkich z radością powitany zostanie, że zapewni wszystkim dobrobyt niesłychany, że nędza i bieda bezpowrotnie wygładzona zostanie z oblicza ziemi. Atoli rzut oka na dzisiejsze stosunki przekonuje nas, że sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie; zamiast dobrobytu coraz większa się szerzy nędza wśród milionów ludu roboczego.

Wszystkie korzyści dostają się kapitaliście, który posiadł maszynę i fabrykę, robotnik zaś nie ma żadnej korzyści, tylko cierpienia, bo fabrykant, mając maszynę, która mu starczy za kilku robotników, wydala tych zbytecznych z fabryki, pozbawia ich pracy tj.: wyrzuca na bruk, na nędzę, głód i rozpacz.

Skąd pochodzi to niezwykłe zjawisko?

Jest ono wynikiem tego, że w dzisiejszem społeczeństwie panuje produkcya towarowa.

Tu musimy na chwilkę zboczyć, ażeby zrozumieć znaczenie produkcyi towarowej. Kto jej nie pojmuje, ten też nie pojmie dzisiejszego społeczeństwa ani socyalistycznego społeczeństwa przyszłości. Socyalizm jest nauką a nie czczą fantazyą.

Za najdawniejszych czasów, kiedy ludzie żyli jeszcze — że się tak wyrazimy — w stanie dzikim, gromadami, wszystkie towary wyrabiano dla własnego użytku. Każda „gromada" stanowiła społeczeństwo dla siebie i posiadała konieczne środki utrzymania, jak ziemię, lasy, pastwiska, łodzie, miejsca do gospodarstwa itd. Wszystko to było wspólną własnością wszystkich członków gromady. Bydło, które chowano, ryby, które złowiono, stanowiły pokarm dla wszystkich członków gromady. Innym gromadom niczego nie sprzedawano. Nauka powiada, że to była „produkcya na własny użytek".

Następnie zmieniła się gospodarka wśród ludzi. Z produkcyi na własny użytek powstała produkcya towarowa. Ludzie poczynają wszędzie każdy na swoją rękę prowadzić gospodarstwa, rzemiosła itd. — niezależnie od całości społeczeństwa. Powstaje własność prywatna. Ludzie poczynają się dzielić na rozmaite zawody, te zaś znów na rozmaite gałęzie, a każdy pracownik poświęca się teraz tylko jednej z tych gałęzi pracy. Teraz już przedsiębiorstwo nie wyrabia wszystkiego, co potrzebuje, lecz za to wyrabia jednego towaru więcej aniżeli go potrzebuje. Nadwyżkę swego wyrobu zamienia na inny wyrób, który potrzebuje w gospodarstwie. Takie wyroby, przeznaczone na wymianę a nie na własny użytek, nazywają się towarem. Sprzedawać, nie znaczy nic innego, jak tylko jeden towar zamieniać na inny towar, który każdy może potrzebować i który każdy chętnie przyjmuje, np. złoto lub srebro. Towarem takim jest pieniądz.

Przy rozwiniętej produkcyi towarowej ustaje niemal zupełnie produkcya na własny użytek. Każda fabryka wyrabia towary dla innych, które tylko nabyć można przez kupno. Choć wszystkie fabryki (np. w Niemczech) są od siebie pozornie niezależne, jednak razem wzięte tworzą rodzaj „społecznej produkcyi", bo zaopatrują cały kraj w towary. Choć fabrykant wyrabia towary dla drugich, jednak czyni to tylko pod tym warunkiem, że drugie fabryki za to znów dla niego pracować będą. Fabrykant nie będzie przecież za darmo dla drugich pracować. Tyle pracy, ile on wyda dla drugich, tyle znów ci mają mu oddać. Znaczy to innemi słowy: Wartość każdego towaru, czyli stosunek, w jakim się wymienia z innymi towarami, określa się czasem roboczym, koniecznym do jego wykonania. Mowa tu jest o przeciętnym społecznym czasie pracy, gdyż rozchodzi się tu o społeczny stosunek. Np. kawał płótna ma tę samą wartość, bez względu na to, czy robotnik, który

GRÓB JANKA.

(Z francuskiego).

Po obiedzie, na którym znajdowałem się w towarzystwie mego kolegi Edmunda Taverniera, przeszliśmy do salonu, gdzie podano herbatę na małych stolikach. Towarzystwo, rozbite na grupy, gwarzyło o tem i o owem, podczas gdy uprzejma gosodyni, pani de Bernoy, była wszędzie, przyczyniając się do ożywienia rozmowy lub ratując zachwianą sytuacyę. Niema bowiem nic kłopotliwszego w salonie, jak chwila ciszy.

W jednym rogu gwarzyło kilku starych wojskowych. Z początku rozmowa obracała się około rzeczy bieżących, gdzie jednak armia zajmowała pierwsze miejsce, aż wreszcie zeszła na ów „straszny rok", który w całej świeżości żyje dotąd w pamięci Francyi.

Pomiędzy innymi kolega mój Tavernier, opowiadał z niezwykłem zajęciem jeden z epizodów tej nieszczęsnej kampanii. Epizod ten utkwił w jego pamięci, zostawiając w niej ślad niezatarty.

— Było to pod Bazeilles, gdzie garść piechoty miała sobie powierzoną obronę pozycyi wobec nacierającego nieprzyjaciela.

Wstąpiłem do wojska na ochotnika i byłem wtedy prostym żołnierzem. Wyznaczono mnie właśnie do owego drobnego oddziału, który uważano z góry za straconą pikietę.

Dowodził nami porucznik, młody chłopak, pełen odwagi, bohater niemal, za którym gotowi byliśmy iść do piekła, tak nas umiał ożywić i rozpłomienić.

Nieprzyjaciel następował coraz silniej...

Krąg słuchaczy ścisnął się koło Taverniera, pochłaniając jego słowa. On sam ożywił się niezwykle. Policzki mu się zaczerwieniły, oczy błyszczały, usta drżały.

— Wzgórek, na którym się znajdowaliśmy, był tuż koło kościoła, i panował nad całą okolicą. Osłony nie mieliśmy żadnej. Bateryje też niemieckie za każdym strzałem zabierały nam ludzi.

— Zginęliśmy! — zawołał porucznik. — Ale liczę na was, zuchy! Pułkownik rozkazał mi utrzymać pozycyę i bronić jej do ostatniej kropli krwi. Wszak spełnicie swój obowiązek?

Ledwie to wymówił, gdy kula armatnia urwała mu nogę na wysokości biodra.

— Stać śmiało! — Niech żyje Francya! — zawołał porucznik, padając w objęcia żołnierza, który podbiegł, aby go podtrzymać.

I podczas gdy w nadludzkim wysiłku dawał nam rozkazy, kierując ogniem karabinowym, jakim odpowiadaliśmy nieprzyjacielowi, widzieliśmy, jak zwolna gasł w naszych oczach. Krew lała się z rany, owiniętej na prędce chustką, napojoną trochą wody z naszych manierek, a z nią ulatywało życie porucznika.

— Niech żyje Francya! — zawołał raz jeszcze, a potem, zwracając się do mnie, zawołał:

— Chcę, żebyście mnie tutaj pochowali, pamiętaj, Tavernier!...

To były ostatnie jego słowa.

Kilka spazmów konania wykrzywiło jego twarz i rozchyliło oczy, a gdy lufy naszych karabinów dymiły, parząc nam ręce od nieustannych wystrzałów, porucznik nasz wyprężył się w ramionach podtrzymującego go żołnierza i oddawał swą piękną duszę Bogu...

W tej chwili opowiadania spostrzegłem, że jedna ze starszych dam w salonie, która dotąd

je wykonał, był leniwym i powolnym lub też pilnym i prędkim.

Teraz dopiero z łatwością zrozumiemy, dlaczego świetne zdobycze nowoczesnej produkcyi, szczególniej wprowadzenie maszyn, zamiast dać dobrobyt i szczęście wszystkim, to sprawiły, iż nędza, przepracowanie i zwyrodnienie stały się udziałem najszerszych rzesz ludu.

W społeczeństwie socyalistycznem, które będzie wyrabiać towary na własny użytek, każde ulepszenie narzędzi lub maszyn, przyniesie korzyści wszystkim ludziom, a nietylko garstce bogaczy, którzy dziś powiadają, że wszystko do nich należy: ziemia, lasy, kopalnie, fabryki, wody itd., choć sami chyba twierdzić nie będą, żeby ziemię, lasy i kopalnie zakupili kiedy od Pana Boga. Robotnik skazany dziś jest pokolenie za pokoleniem na nędzę i niedostatek, kiedy tymczasem obok niego gromadzą się olbrzymie bogactwa milionowe w ręku kilku wyzyskiwaczy pracy ludzkiej. W socyalistycznem społeczeństwie ulepszone maszyny i wynalazki wyszłyby na korzyść ogółu; im lepsze narzędzia pracy (maszyny), tem krócej potrzebowaliby ludzie pracować, mogliby żyć jak na ludzi przystało, a nie jak dziś, że przez nadmierną pracę od rana do nocy pędzą żywot podobny do bydła roboczego.

W jaki sposób powstały dzisiejsze bogactwa? Kłamstwem jest, jeżeli ten lub ów filister dowodzi, jakoby bogactwa, dzięki którym zajęły jednostki uprzywilejowane stanowisko, były wynikiem oszczędności. Kto zagłębia się w historyę, ten widzi, że pierwsze wielkie majątki powstały przez rabunek, kradzież, oszustwo, gwałt itd., a nigdy przez oszczędność.

Dziś w społeczeństwie kapitalistycznem robotnik nie posiada nic, tylko swoich dziesięć palców. Na nędzy ludu wznosi się gmach bogactwa.

„Biedni — powiada filister — zawsze byli na świecie i zawsze będą“. Fałsz. Dopóki istniała własność wspólna pomiędzy ludźmi, wcale nie znano takiej różnicy, jak biedny i bogaty. Dopiero z powstawaniem prywatnej własności poczyna rość nędza.

Socyalizm oznacza więc dążenie do wspólnej własności z zachowaniem najbardziej rozwiniętych form produkcyi.

Tak jak zbrodnią jest odebrać człowiekowi życie, tak samo zbrodnią było pozbawić go własności wspólnej. Bowiem każdy człowiek ma prawo przyrodzone nietylko do słońca i powietrza, ale tak samo do ziemi i jej płodów. Wspólna własność w ustroju socyalistycznym powróci pogwałconą sprawiedliwość na ziemi w stosunkach pomiędzy ludźmi.

W dawniejszych wiekach istniała nawet świadomość, że własność prywatna jest wynikiem krzywdy. Pierwszy, który to objawił, był — Jezus Chrystus. Oto, co napisano w Ewangelii św. Mateusza, w rozdziale 19:

„Gdy Jezus szedł z Galilei do ziemi Judejskiej, oto jeden młodzieniec zastąpił mu drogę, pytając: Dobry nauczycielu, co powinienem zrobić, ażeby otrzymać żywot wieczny? Jezus mu odpowiedział: Jeżeli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim a będziesz miał skarb w niebie. A młodzieniec, usłyszawszy to, zasmucił się bardzo, gdyż miał wielkie bogactwa. Wtedy Jezus powiedział do swoich uczniów Zaprawdę powiadam wam, trudno bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego. I powiadam wam jeszcze, że łatwiej jest wielbłądowi przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa bożego“.

Pierwsi chrześcijanie rozumieli dobrze te słowa Chrystusa i własność osobistą uważali za grzech największy, a sami, wszystko, co posiadali, to posiadali wspólnie. Posłuchajmy, co pisali o tem dawni chrześcijanie. Święty Hieronim pisze:

„Bogactwo pochodzi zawsze z kradzieży... Nie bez powodu Ewangielia nazywa bogactwa ziemskie niesprawiedliwemi, gdyż nie mają one innych źródeł, jak tylko niesprawiedliwość ludzi; jedni mogą je posiadać tylko przez zrujnowanie drugich. Ci, którzy posiadają wielkie majątki, są bogaci tylko wskutek swojej niesprawiedliwości, lub niesprawiedliwości tych od których odziedziczyli“.

Święty Ambroży woła:

„Bóg chciał, ażeby ziemia była wspólną. Ziemia została dana do wspólnego użytku biednym i bogatym: dlaczegoż wy, bogacze, uważacie, że to wasza wyłączna własność?

Zaś święty Augustyn powiada:

„Jako że istnieje własność osobista, istnieją też procesy, nieprzyjaźnie, niezgoda, wojny, bunty, grzechy, niesprawiedliwości, mordy. Skąd pochodzą wszystkie te plagi? Zrodziła je jedynie własność“.

A papież Grzegorz Wielki oświadczył jeszcze około roku 600:

„Niechaj ludzie wierzą, że ziemia, od której pochodzą i z której ulepieni, jest wszystkim wspólna, że zatem owoce, które ona rodzi, powinny należeć do wszystkich wspólnie“.

Istotnie też socyalizm ma to posłannictwo do spełnienia, aby odrodzić całą ludzkość.

Przegląd zagraniczny.

Anglia. Angielski ruch zawodowy, najstarszy w porównaniu z innymi krajami i na najmocniejszych oparty podstawach, posiada niektóre cechy, wpływające ujemnie na dalszy jego rozwój. Do tych stron ujemnych należy pomiędzy innemi decentralizacya, wyrażająca się we współrzędnem istnieniu w jednych i tych samych zawodach i gałęziach przemysłu odrębnych związków zawodowych, co stoi na przeszkodzie jednolitości akcyi zawodowej. Zaczynają już angielskie związki rozumieć niedogodności tego stanu rzeczy i dążyć do jego usunięcia, ale zjednoczenie organizacyi, posiadających różne tradycye i rozwinięte poczucie swej odrębności jest niełatwe. Tak naprzykład wśród pracowników kolejowych z dawien dawna istniały dwa związki zawodowe: „Amalgamated Society of Railway Servants“ i „General Railway Workers Union“ — i przez długi czas próby, czynione w celu ich zjednoczenia, pozostawały bezowocnemi. Dopiero niedawno odbyła się konferencya, na której opracowane zostały warunki połączenia. Ze względu na potrzebną do tego trudną i skomplikowaną pracę przygotowawczą, zwłaszcza w dziedzinie uregulowania zapomóg połączenie to może nastąpić dopiero po upływie roku, tymczasem jednak już teraz mają być połączone biura centralne obydwóch związków. Nowa organizacya będzie liczyła około 90.000 członków. Faktem, mającym ogólne i niezmiernie doniosłe znaczenie dla całego ruchu zawodowego w Anglii, jest wyrok Izby lordów (w charakterze najwyższego sądu), który zapadł niedawno w sprawie Osborne'a. Wyrokiem tym odrzuconą została skarga związków na decyzyę trybunału apelacyjnego, który uznał, że związki zawodowe nie mają prawa opodatkowywać swych członków dla opędzenia kosztów wyboru posłów robotniczych i zapewnienia im środków utrzymania. Skutki tego wyroku dają się odczuć już w teraźniejszej kampanii wyborczej, utrudniając związkom zawodowym przeprowadzenie swych kandydatów na posłów. Ponieważ wyrok Izby lordów jest ostateczny, nie może on być inaczej uchylony, jak w drodze prawodawczej. Jeżeli po wyborach ogólnych liberali utrzymają się przy władzy, można się spodziewać, że Izba gmin uchwali prawo, upoważniające związki zawodowe do zbierania funduszów na rzecz przedstawicielstwa robotniczego przez opodatkowanie swych członków, tak samo jak w listopadzie r. 1906 uchylony został w drodze prawodawczej przez nową ustawę o związkach słynny wyrok sądu w sprawie strejku w Taff-Vale (wyrok ten włożył na związki zawodowe zbiorową odpowiedzialność materyalną za szkody, wyrządzone przedsiębiorcom przez strejki).

Związki zawodowe w Ameryce. Dotychczas robotnicy zorganizowani w związkach zawodowych w Ameryce nie chcieli słyszeć o socyalizmie. Niejedni z nich nawet zwalczali robotników agitatorów za socyalizm — bo nie wiedzieli wcale, co to jest socyalizm. To też pomimo silnych związków zawodowych, mało tylko dotychczas zdołali zdobyć dla poprawienia swego losu: bo to co przez strejk osiągną w dobrym czasie, stracą znów w czasie kryzysu a mianowicie przez to, że za mało mają wpływu politycznego; nie mogą więc wywalczonych zdobyczy ustalić prawnie. Politykę uprawiała dotychczas burżuazya, oczywiście na swoją korzyść a na szkodę robotników. To samo robią agenci wielkich trustów amerykańskich za pieniądze miliarderów, których w Ameryce więcej jest niż gdzieindziej. Przytem oczywiście robotnicy bardzo źle wychodzą i teraz dopiero na tem się poznali. Teraz dopiero partya socyalistyczna i związki zawodowe poczynają się zbliżać ku sobie. Dowodzą o tem świeże wiadomości z Ameryki, które donoszą, że różne oddziały związków zwróciły się do partyi socyalno-demokratycznej po mówców, którzyby związkowcom wyjaśnili, co to jest socyalizm i do czego dąży. Ponieważ jednak partya socyalistyczna w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki jest jeszcze bardzo słabą, przeto nie mogła temu żądaniu powszechnie zadośćuczynić. Dlatego zajmowali się tą sprawą delegaci partyjni na konferencyi krajowej w Chicago i postanowili postarać się o zdolnych mówców, znających zasady socyalizmu i tych chcą uniezależnić od innej pracy. Najpierw mają ci mówcy być posyłani do tych związków, wśród których znajduje się już część członków sympatyczna idei socyalistycznej. W wielu zebraniach członków związkowych odbywają się wykłady o socyalizmie, czego dawniej wcale nie było. Tyle z Ameryki.

Nie wiele lepiej pod tym względem dzieje się i u nas wśród robotników polskich. Jest jeszcze

---

trzymała się w rezerwie, oparta smutnie o poręcz swego fotelu, zbliżyła się zwolna i z coraz żywszem zainteresowaniem zaczęła słuchać opowiadania Taverniera. Zresztą słuchała nietylko ona. Wszyscy z natężoną uwagą chwytali słowa opowiadającego.

Ten zaś ciągnął dalej.

— Było nas już tylko dwóch na wzgórku, okrytym kurzawą dymu: ja i sierżant Gachet. Wtem przeleciał szrapnel i pękł po stronie kościoła. Pozycya nie dała się dłużej utrzymać. Nie mieliśmy już nabojów, i gdy dym zaczął opadać, usłyszeliśmy warczenie bębnów w szeregach nieprzyjacielskich. Za chwilę wezmą nas szturmem.

Chcieliśmy jednak przedtem wypełnić ostatnią wolę porucznika i pochować go tam, gdzie się tak mężnie bronił.

Właśnie rozmyślaliśmy nad sposobem, jak to uczynić, gdy nowy pękający granat ułatwił nam zadanie. Wyrwał on mianowicie w ziemi głęboką jamę, która mogła wybornie posłużyć za grób dla żołnierza. Zanieśliśmy tam zwłoki porucznika i zasypali ziemią.

W tej właśnie chwili za wzgórzem zaświeciły bagnety pruskie. Zanim zdążyliśmy ująć karabiny, byliśmy rozbrojeni, a Gachet otrzymał ciężką ranę. Zostaliśmy jeńcami pruskimi...

Odesłano nas do Magdeburga, lecz w drodze udało nam się zbiedz.

Ujęto nas jednak i omal nie zostaliśmy rozstrzelani. Ominęło nas to wskutek późniejszej amnestyi, jednakże z powodu ciężkich warunków więzienia Gachet umarł z odnowionych ran, ja zaś zapadłem ciężko na zdrowiu.

Gdy powróciłem do Francyi, musiałem uciekać do Algieru i tylko dzięki błogosławionemu tamtejszemu klimatowi odzyskałem zdrowie. Ba, ci Prusacy umieją więzić, niema co!...

Tavernier uśmiechnął się gorzko i rzekł jeszcze, pociągając ręką po czole.

— I wiecie państwo? Trzydzieści lat z górą upływa, a ja ten epizod mam, jak żywy w pamięci. Zdaje mi się, że widzę tego dzielnego młodzieńca, jak z urwaną nogą, ociekający krwią i z płomieniem w gasnącem oku, woła tam na wzgórku:

— Niech żyje Francya!...

Biedny de Montgély!...

Ledwie Tavernier wymówił te ostatnie słowa, gdy tuż obok niego rozległ się krzyk straszny, krótki i ktoś całym ciężarem upadł na posadzkę.

Była to owa sędziwa dama, przysłuchująca się opowiadaniu.

(Dokończenie nastąpi).

tysiące takich, którzy socyalizm zwalczają jedynie dlatego, że nie znają jego szlachetnych zasad. Zwalczają socyalizm, bo nie wiedzą, że on jedynie jest w stanie, lud biedy wyprowadzić z jarzma ucisku i wyzysku do lepszej przyszłości. Każdy robotnik powinien znać socyalizm i być jego zwolennikiem.

Nekrolog.

Janek Franciszek, jeden z założycieli organizacyi metalowców w Krakowie i długoletni jej członek, działacz na polu oświatowem, zmarł dnia 13 b. m. na chorobę proletaryatu.

Zmarły cieszył się powszechną sympatyą i uznaniem u swych kolegów za swą gorliwą i niezmordowaną pracę dla dobra organizacyi.

Cześć jego pamięci!

Z warsztatów i fabryk.

Oświęcim. (Fabryka śrub). W piątek dnia 4 lutego 1910 odbyło się roczne walne zgromadzenie grupy miejscowej „Związku robotników metalurgicznych“ w Oświęcimiu z porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia 2. Sprawozdanie zarządu. 3. Sprawozdanie kasowe i biblioteki, jakoteż komisyi kontrolującej. 4. Wybór nowego zarządu na rok 1910 11. 5. Referat. 6. Wnioski i dyskusye członków. Sekretarz grupy tow. Przenieslawski odczytał protokół, który został przyjętym. Przewodniczący grupy tow. B. Osiadły zdał sprawozdanie zarządu, które zostało przyjęte. Kasyer tow. Andrzej Klus zdał sprawozdanie kasowe, które przedstawia się następująco: w roku 1909 było 50 wstępów po 60 h., suma K 30. wkładek od członków 1951 po 60 h., suma K 1170 60 h., wkładek od członków 576 po 34 h., suma K 195 84 h. Do kasy bibliotecznej wpłynęło K 4·16 h. Ze zabaw i festynów wpłynęło K 145·60 h. Razem wpłynęło do grupy K 1546·20 h. Z tego wydano z grupy: niedobór z roku 1908 K 1·68 h. Koszta administracyi i porto K 37·95 h. Abonament pism K 98·33 h. Nadzwyczajne zapomogi członkom K 116·40 h. Inwentarz grupy K 35. Różne wydatki K 14·32 h. Odesłano do kasy centralnej w Wiedniu: w pokwitowaniach K 178·32 h., w gotówce K 973·38 h. Ogólna suma wydatków K 1475·38 h. Saldo na rok 1910 pozostaje K 70·82 h. Kontrolor grupy tow. Józef Synowiec zabrał głos i oświadczył, że wszystkie kwity i gotówkę wraz z księgą kasową grupy należycie zbadał i wszystko znalazł w należytym i wzorowym porządku. W tym celu postawił wniosek o udzielenie ustępującemu zarządowi absolutoryum, co zgromadzeni członkowie jednomyślnie uchwalili. Przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Po skrutynium okazał się następujący wynik: Przewodniczącym wybrano tow. Jana Antosiewicza, zastępcą przewodniczącego Józefa Synowca; sekretarzami wybrano: Karola Moszczaka i Józefa Martykę; kasyerami: Andrzeja Klusa i Stanisława Cholewkę; bibliotekarzami: Leopolda Radeckiego i Franciszka Wiesnera; do wydziału: Jerzego Krystę i Antoniego Pruszyńskiego; do komisyi kontrolującej: B. Osiadłego, Jana Flagę i Augusta Markiewicza. Imieniem egzekutywy krajowej metalowców zabrał głos tow. Wilhelm Topinek z Krakowa. Mowca poruszył wszystkie drastyczne momenta, jakie przechodzą zorganizowani metalowcy. Mowca wspomniał o skandalach uprawianych na robotnikach przez kapitalistów, skutkiem zamykania fabryk w kraju i wyrzucaniem masowo robotników na bruk! Przedsiębiorcy — mówi mowca — jakkolwiek siłę robotniczą wynajmują, chcą tylko mieć prawo bezwzględnie nią rozporządzać i to nietylko w czasie, w którym jej używają, lecz również i porą pracy. Mowę tow. Topinka zgromadzeni przyjęli żywemi oklaskami. Z naszej strony musimy podnieść publicznie nasze uwagi, co do ogólnej sytuacyi w państwie i kraju pod względem zastoju w poszczególnych fabrykach i warsztatach.

Mowca w dłuższym referacie przedstawił w bardzo trafny sposób dzisiejsze położenie robotników metalurgicznych. Raz nawał pracy, godziny pofajerantowe i nocne szychty, to znowu bezrobocie, masowe wydalania z pracy, urlopy i skrócenie godzin roboczych. Przedsiębiorcy, którzy wynajmują tylko siłę roboczą robotnika, chcą mieć prawo rozporządzania nim również i pracą: robotnicy niezorganizowani są wobec każdego przedsiębiorcy bezradni i w pokorze muszą poddać się jego samowoli. Dlatego do złamania tej przewagi przedsiębiorców konieczną jest organizacya, wobec której przedsiębiorca sam jeden walczyć już nie może.

Wywody sekretarza znalazły oddźwięk u wszystkich zgromadzonych, nigdy bowiem brak pracy nie dał się odczuć w tak strasznych rozmiarach, jak właśnie w obecnej chwili. W całym kraju daje się słyszeć jeden groźny głos: „brak pracy“. Jedna fabryka po drugiej redukuje liczbę robotników i wydala ich na bruk. A równocześnie krzykacze patryotyczni, „bojkotujący pruskie wyroby“, każdy większy obstalunek krajowy, czy gminny oddają w ręce obcym przedsiębiorcom. I to wszystko dzieje się pod osłoną posłów uprzemysłowiających kraj, jak Battaglia i inni. A parlament? ten również nie troszczy się o los robotników, dotkniętych brakiem pracy i gnębionych straszną drożyzną.

Z drożyzny — która stała się klęską dla wszystkich bez różnicy stanu i przekonań politycznych, robią przedmiot dla swej roboty demagogicznej; stawiając ładne na oko wnioski, aby takowe potem własnemi rękami posłać do kosza. Czy proletaryat długo jeszcze będzie to naigrawanie się z ich żywotnych interesów znosił? Zorganizowani zawodowo robotnicy przychodzą do tego przekonania, że z tych wszystkich obietnic danych stronnictw nie będą mieli żadnych korzyści. Lecz biada tym, co mają na oku interesa własne i prywatne sprawy materyalne, kosztem szerokich mas robotniczych! Bo kto wie, czy znów parlament nie będzie zagrożonym — a gdzie jest ubezpieczenie na starość dla wdów i sierót po robotnikach?!

A więc, baczność! *C. W. B.*

Drohobycz. (Z fabryki Steinhaara). Przy ulicy Borysławskiej jest gisernia Natana Steinhaara, z którym już swojego czasu zapoznaliśmy naszych czytelników, gdy napadł na tow. H. i wraz ze swym szwagrem pobił go na drodze około fabryki. Postępowanie tego pana przekracza obecnie granice cierpliwości robotników i zmusza ich do energicznych kroków, by pouczyć butnego fabrykanta, jak należy się obchodzić z robotnikami, którzy na niego ciężko pracują i pracą swą zbierają dla niego bogactwa.

Ubiegłej jesieni przyjął on do roboty tow. Antoniego Schmida, obiecując, że będzie miał u niego stałą pracę, dobry zarobek, a nadto bezpłatne mieszkanie. Schmid dał się ująć temi obietnicami i zgodził się wstąpić do roboty. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy sprowadziwszy się wraz z całą rodziną obiecanego mieszkania już nie dostał. Sprytny Steinhaar wpakował Schmida wraz z całą jego rodziną, liczącą 9 osób, do mieszkania, w którem już jedna rodzina robotnicza mieszkała. Można sobie wyobrazić rozpacz tych dwóch rodzin, gdy wypadło im mieszkać w kilkanaście osób razem w jednem szczupłem mieszkaniu. A trzeba dodać, że Steinhaar posiada kilka własnych pomieszkań, które każdej chwili mógłby oddać robotnikom, ale cóż, kiedy woli on mieszkania te wynajmować za dobry czynsz, a robotników dusić w ciasnych i wilgotnych izbach. Dla robotników wydzierżawił on mieszkanie na słonym stawku, które mogłyby raczej służyć za chlew dla nierogaciny, niż za mieszkanie dla ludzi! Podłoga na pół zgniła, naokoło domu kałuże błota, które są istnymi rozsadnikami chorób.

To też w bardzo krótkim czasie pięcioro dzieci Schmida zachorowało na tyfus brzuszny. Wezwany lekarz oświadczył, że tyfus ten pochodzi jedynie z nieodpowiedniego mieszkania i radził Schmidowi, by jaknajprędzej zmienił mieszkanie. Dwoje dzieci leży w szpitalu, a troje choruje w domu.

Taki sam porządek, jak w domach Steinhaara, panuje również w jego fabryce. W ostatnim czasie na starym dachu blaszanym wiatr powybijał dziury, przez które do środka fabryki pada deszcz i śnieg. Steinhaar nie pozwala również w fabryce palić, gdyż oszczędza na paliwie. Proszę sobie wyobrazić, jak giser obecnie w zimie może pracować w zamarzniętym piasku i robić formy. A nadto p. Steinhaar potrafi jeszcze doskonale prześladować i szykanować robotników, którzy w takich warunkach pracują. W ubiegłym tygodniu rozburzył piec, nie mając jeszcze przygotowanych materyałów do odbudowania. Robotnicy narażeni zostali wskutek tego na utratę zarobków, lecz cóż to obchodzi Steinhaara! Kiedy zwrócił się do niego w tej sprawie Schmid z zapytaniem, dlaczego kazał piec rozburzyć. gdy nie miał nic przygotowanego do postawienia nowego pieca i kiedy w obec tego będzie nowy szmelc ponownie, Steinhaar wpadł w istną wściekłość i skoczył do Schmida z łopatą, grożąc mu i wykrzykując na całe gardło. Następnie rzucił łopatę Schmidowi pod nogi, wrzeszcząc, że natychmiast wydali go z roboty i obrzucając go przytem rozmaitemi karczemnemi wyzwiskami.

Za pokrzywdzonym robotnikiem ujęła się organizacya i całą sprawę skierowała na drogę sądową.

Równocześnie jednak zwracamy się do wszystkich robotników, by pracy u Steinhaara nie przyjmowali i w ten sposób nauczyli tego panka innego obchodzenia się z robotnikami.

Wełdzierz. (Z nory Gottlieba). Już nieraz mieliśmy zaszczyt zająć się p. Gottliebem i jego fabryką, ale nie wyczerpaliśmy jeszcze całkowicie tematu. Z każdym dniem wyłaniają się nowe kwestye, które świadczą, jak p. Gottlieb traktuje swoich robotników i jak ci muszą, niestety, znosić wszystko, nie mając silnej organizacyi.

Fakt, który zamierzamy poruszyć rzuci jasne światło na wartość organizacyi klerykalnej, która wszędzie głosi zasady przestrzegania świąt, a stoi tylko na usługach najbrudniejszych wyzyskiwaczów, nie bacząc nawet, aby przedsiębiorca choćby tę jedną niedzielę przestrzegał.

Od najdawniejszych lat p. Gottlieb nie wypłaca swoim robotnikom inaczej tylko w niedzielę, a i to musi robotnik czekać od rana do późnej godziny południowej. aż dostanie swych marnych parę koron. Przytem narażony jest robotnik na rozmaite kaprysy „pana kasyera“.

Robotnicy tracą z tego powodu dużo czasu, który powinni używać na swobodny odpoczynek po długiej i mozolnej pracy w znanej „fabryce“ Gottlieba.

Tą drogą zwracamy p. Gottliebowi uwagę na tę niewłaściwość i radzimy mu, by zawczasu zło usunął. Robotnicy znajdą w swej organizacyi dość siły. by ewentualnie p. Gottliebowi pokazać właściwą drogę.

A teraz jeszcze jedno. Od paru lat jest lekarzem fabrycznym Klaften. Z zupełnie czystem sumieniem możemy powiedzieć, że „doktor“ ten tyle ma z medycyną wspólnego, ile byk z elektryką. I oprócz tego, że Klaften nie jest dobrym lekarzem, traktuje tak robotników, jakby ich leczyć miał z łaski. Robotnikowi, który cierpiał na niemożliwy ból zębów, kazał przyjść na drugi dzień, a gdy ten przyszedł, odesłał go do szpitala do Doliny. Robotnik ów nietylko cierpiał przez cały czas szalony ból, ale musiał stracić 2 dni zarobku.

Słuszne dlatego panuje oburzenie wśród robotników, którzy żądają stanowczo usunięcia Klaftena. Przedtem, gdy sobie robotnicy nie mogli poradzić, musieli wszystko znosić, dziś jednak mamy w Wełdzierzu dobrego lekarza dra Jabłonowskiego i stanowczo nie ścierpimy dłużej Klaftena.

Dodać należy, że dr Klaften mieszka w Wygodzie — wsi oddalonej o kilka kilometrów od Wełdzierza.

Ogół robotników żąda natychmiastowego usunięcia Klaftena i przyjęcia na lekarza fabrycznego p. dra Jabłonowskiego, w przeciwnym razie grożą bojkotem kasy chorych w Dolinie, dokąd robotnicy już kilka razy jeździli w deputacyi.

Przegląd techniczny.

Samoczynne sprzęgło do wagonów. Na konkursie międzynarodowym, ogłoszonym w r. 1908 przez Związek włoskich inżynierów kolejowych na pomysł samoczynnego sprzęgła do wagonów, złożono 516 projektów, z których 5 nagrodzono i 10 odznaczono.

Wynalazcy tych 15 wyróżnionych pomysłów zawiązali w Medyolanie Towarzystwo komandytowe z kapitałem 300 000 lirów (około 114 000 rubli) pod nazwą: „Sindicato internazionale aggancamenti automatici dei veicoli ferroviarii“, w celu przeprowadzenia doświadczeń praktycznych przy udziale członków sądu konkursowego.

Towarzystwo powyższe zamierza wspólnemi siłami opracować jedno sprzęgło takie, któreby posiadało zalety wszystkich wyróżnionych, i takie sprzęgło ma być przedstawione do Berna na konferencyę międzynarodową ujednostajnienia technicznego w kolejnictwie (conférence internationale pour l'unité technique des chemins de fer), w celu zaprowadzenia tego sprzęgła we wszystkich państwach Europy.

Przyrząd samodziałający, alarmujący zajęcie stopnia tramwajowego. Automatyczny ten przyrząd, używany w tramwajach elektrycznych w Liwerpoolu, przeznaczony jest do ostrzeżenia prowadzącego wagon, że pasażer stanął na stopniu i przy raptownem szarpnięciu mógłby wypaść.

Stopnie platformy, umieszczone w końcach wagonu, obracają się około osi poziomej i są zawieszone na niej zapomocą śrub wkręconych w nadlewy. Pasażer, wstępując na stopień, ciężarem swoim wykonywa ruch, odpychając nosek dźwigni, dźwignia obraca się około osi, przymocowanej do stałej ramy. Przesunięcie dźwigni, zakończonej u góry widełkowato, wprawia w ruch rączkę przerywacza wstawionego w obwód lampki elektrycznej, umieszczonej w widocznem miejscu dla prowadzącego. Po zejściu pasażera stopień znajduje pierwotną pozycyę wskutek rozprężania się sprężyny przymocowanej jednocześnie do dźwigni i do ramy.

Rozmaitości.

Walka z alkoholem. W państwie Texas w Ameryce Północnej ustanowiono prawnie, że na 500 mieszkańców udzielony być może tylko jeden konsens na wyszynk. W miejscowości Fairfield po ogłoszeniu nowego prawa wniesiono od razu tyle wniosków, że liczba konsensów została w lot wyczerpaną. Lecz cóż się okazało? Konsensy wykupili wyłącznie zwolennicy abstynencyi i z nich nie korzystają. Tak więc miasto Fairfield jest może jedynem miastem, gdzie niema wyszynku.—

Wszechświatowa produkcya żelaza w r. 1908. W r. 1908, wskutek wielkiego przełomu w przemyśle metalurgicznym, produkcya żelaza zmniejszyła się o 20 procent w porównaniu z r. 1907.

	Produkcya w tonach
W r. 1908 wytopiono żelaza ogółem	48,365.000
„ 1907 „ „ „	60.505.000

Z tej ilości przypadło w r. 1908 na:

Stany Zjednoczone .	16,191.000 ton
Niemcy	11,813.000 „
Anglię	9,438.000 „
Francyę	3,391.000 „
Rosyę	2,600.000 „
Austryę	1,650.000 „

Lwia część surowca przetopiona została na stal, W r. 1908 wytopiono stali:

W Ameryce . . .	14,120.000 ton
„ Niemczech . . .	11,190.000 „
„ Anglii	5,380.000 „
„ Francyi	2,727.000 „
„ Rosyi	2,150.000 „
„ Austryi	1,230.000 „

Wzrost produkcyi pod różnemi postaciami jest wyjątkowo duży w Stanach Zjednoczonych, które w r. 1882 produkowały surowca 21·9% oraz stali 28·5% całej produkcyi wszechświatowej, w roku zaś 1907 — surowca 44·6% oraz stali 46·3%. Wzrost ten jednak został wstrzymany w r. 1908 przez ogólny zastój i wielki krach metalowy w Ameryce. Niemcy są w tym samym stosunku przyrostu. Daleko mniejszym przyrostem mogą się pochwalić inne państwa europejskie.

We Francyi wyszło codopiero prawo regulujące wypłatę zarobków. Wszelkie zarobki wypłacane być muszą conajmniej dwa razy w miesiącu. Przerwa pomiędzy dwoma wypłatami nie może przekraczać 16 dni. Przy pracach akordowych, trwających dłużej niż 14 dni, musi przedsiębiorca wypłacać co dwa tygodnie odpowiednią zaliczkę, a resztę należytości najpóźniej w dwa tygodnie po ukończeniu pracy. Wypłata zarobków nie może nastąpić w niedzielę i święta, ani też na gościńcach i w składach, z wyjątkiem personalu tam zatrudnionego. Co prawda, wyznaczono stosunkowo niskie kary za przekroczenia (5 do 15 franków), które nie bardzo będą przedsiębiorców od przekroczeń odstraszać. Czuwanie nad przestrzeganiem prawa oddano inspektorom fabrycznym.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Wiedeń („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; firma **Heinrich Bink**, XVI. Panikengasse 34); **Krasna** (firma **Beer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Proschwitz** (firma **Richter i Schwertner**, fabryka wyrobów metalowych); **Lublana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn.

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); Mürzuschlag (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Robotnicy kos: Kalk i Schlebusch (prowincye nadreńskie.

KOMUNIKATY.

GRUPY MIEJSCOWE.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Sekretaryat: Wiedeń VI., Kopernikusgasse 12.

Grupa miejscowa X. we Lwowie. Lokal stowarzyszenia mieści się na ul. Ormiańskiej 19, II. piętro, gdzie co sobotę od 7 i pół do godz. 9 wieczorem odbywają się zgromadzenia kolegów. Kasyer Alojzy Landkusch, ul. Żółkiewska 59a, przyjmuje wkładki członków i załatwia wszelkie sprawy organizacyjne.

Stacya płatnicza w Krakowie: Kierownik stacyi L. Zahn, Starowiślna 29, przyjmuje wkładki członków do organizacyi.

Trzyniec.

W piątek dnia 18 lutego o godz. 6 i pół wieczorem odbędzie się w Domu Robotniczym w Trzyńcu zwyczajne walne zgromadzenie grupy miejscowej Związku metalowców. Upraszamy wszystkich członków o pewne przybycie.

Zarząd.

Bogumin.

Zgromadzenia członków odbywają się, począwszy od 15 lutego w „Hotelu Austrya“. Tam również należy adresować wszelkie korespondencye do grupy metalowców.

Zgromadzenia miesięczne odbywają się w każdą pierwszą niedzielę po pierwszym o godzinie 5 wieczorem.

Zapomogi dla podróżnych wypłaca się w kasie chorych.

W niedzielę dnia **20 lutego o godzinie 10 rano** w sali Teatru Ludowego przy ul. Rajskiej odbędzie się staraniem Krakowskiego komitetu P. P. S. D.

UROCZYSTY OBCHÓD

poświęcony pamięci

Bohaterów proletaryatu polskiego

poległych w walce o wolność w latach 1886 i 1905-6

Przemawiać będą: **Poseł tow. IGN. DASZYŃSKI i dr Feliks Perl.**

Na część artystyczną programu złoży się:
Deklamacya — p. Helena ARKAWINÓWNA artystka teatru miejskiego.
Duet wokalny. — Śpiew solowy. — Produkcye Chóru Drukarzy.

Ceny miejsc: Krzesła w pierwszych rzędach po 60 h., w następnych po 40 h. Wstęp 20 h. Bilety wcześniej nabywać można w Redakcyi „Prawa Ludu“ (Wiślna 5, II piętro) od godziny 10 rano do 8 wiecz.

Sprawy oświatowe.

We czwartek dnia 17 b. m. odbędzie się dalszy ciąg nadzwyczaj ciekawego odczytu tow. dra Bolesława Drobnera p. t. „Metale“. Początek o godz. 8 wiecz.

RAUT ROBOTNICZY

Krakowska komisya oświatowa, pragnąc urozmaicić zabawy robotnicze nowym typem rozrywki, wyłączającym bezmyślne kręcenie się w kółko (t. zw. tańce) i obrzydliwe w skutkach przesiadywanie w bufecie z napojami alkoholowemi, — urządza w niedzielę dnia 27 lutego w godzinach popołudniowych „Raut robotniczy“. Program, prócz zjadliwej części satyryczno-kabaretowej i komicznego teatru chińskich cieni, zawierać będzie poważne produkcye wokalne i literackie. Prócz tego zaś niezliczoną ilość różnych, bardzo dowcipnie obmyślanych niespodzianek. Towarzyszki i Towarzyszów, mogących w wykonaniu artystycznej części programu wziąć udział, a także tych wszystkich, którzyby w urządzeniu „Rautu“ chcieli być pomocni, prosimy o łaskawe osobiste lub listowne porozumienie się z sekretarzem komisyi oświatowej do poniedziałku 21 lutego: osobiście w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, I piętro) od godz. 7 do 7½ wiecz., listownie zaś pod adresem Drukarni Ludowej (Kraków, ul. Filipa 11) z dopiskiem: „Dla sekretarza komisyi oświatowej“.

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Wilhelm Topinek. Drukarnia Ludowa w Krakowie.